Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 30. Grodzisk, 5. października 1873. № 30.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O zasadzie narodowości.

Część III.

(Ciąg dalszy.)

Przechwalają się powszechnie, iż zasada narodowości przyczynia się do dobrobytu państwowego.

Jestże to prawdą?

Mówić dziś Niemcom, iż jedność ich narodowa nie przynosi korzyści, za zbrodnięby to poczytali, wskażą na mnóstwo drobnych państewek i na rozliczne utrapienia wypływające z takiego nieszczęśliwego podziału.

Aliści nieszczęścia i klęski nie ztąd pochodziły, że były małe państewka, nie ztąd także, że Niemcy były podrobnione na części rozmaite, ale ze złych zasad, z fałszywéj polityki. Te więc klęski, jakie w małych i podzielonych państwach się pojawiły, i w wielkiém i zjednoczoném państwie narodowém również zdarzyć się mogą, a nawet na większe rozmiary.

Nie mniéj liberalizm niemiecki z matematyczną ścisłością bada, ile to jeszcze Niemców znajduje się pod obcém berłem, ile serc niemieckich tęskni do ogniska jedności: Francya, Niderlandy, Dania i Rosya tyle a tyle jeszcze mają Niemców w swych krajach, przecież i tych trzeba do wspólnego łona wielkiéj matki Germanii sprowadzić. Więc zaglądają do poetów swoich, czytają ich hymny i ody na cześć Germanii, przypominają sobie ich wzdychania do jedności, ich ubóstwiania mowy niemieckiéj — der deutschen Zunge, i w upojeniu wołają i wołać nie przestawają: Niemcy muszą być zjednoczone. Tymczasem i Włochy zarażają się tą chorobą i tam pojawia się garstka zapaleńców, która wszystkie sprężyny porusza, aby dojść do zjednoczenia całego Półwyspu, zdaje im się, że się złotego wieku doczekają dla całego kraju.

Fraszką rewolucye, mężobójstwa, podstęp i świętokradztwa, cel uświęca środki, sumienie i sprawiedliwość głupstwem.

Korzysta z tego Piemont i masonerya — rzucają ponętny wyraz: *unita italiana*, który jest narzędziem w ręku wytrawnych rewolucyonistów — a cóż za pożytki dla narodu?

W nowych stósunkach lud uczuł okropne jarzmo, iż zawołał: *si stava meglio, quando si stava peggio;* t. j. lepiéj się stało, jak się gorzéj stało... I rzeczywiście, cóż widzimy w Włoszech? Kraj tak bogaty, tak piękny, tak szczodrze od natury wyposażony, stał się dziś tak biednym, jak rzadko który kraj w Europie; *unità italiana* do bankructwa doprowadzona. Jeśli nie logika i rozum, to niech doświadczenie samo uczy: ażali zasada liberalna może być tak pożądaną.

Zaiste, pocieszający to widok, widok narodu rozstrzelonego dawniéj na kawały, a dziś skupionego, zamkniętego w szerokich granicach. Jedna tam mowa, jeden język — i kogoby to nie miało cieszyć.

Język — to ogniwo łączące obywateli, on już z natury swéj sprawdza jedność pojęć i wyobrażeń, jedność językowa ułatwia pożycie i uprzyjemnia je; — obca zaś mowa oddziela serca i rodzi częstokroć nieprzyjaźń i niechęci.

Jedność językowa jest silnym bodźcem do czynów patryotycznych, a patryotyzm to cnota niepoślednia, niezbędnie potrzebna dla utrzymania całości państwa. Ona tworzy wewnętrzny związek wszystkich obywateli, ona zapala ich serca do rozmaitych poświęceń. Jeślić o zmysłowéj miłości śpiewa Wirgiliusz, że *omnia vincit amor*: to ona wyższa miłość, miłość ojczyzny w patryotyzmie się objawiająca, nietylko wysilenia najwyższe, lecz i zaparcie się samego siebie, zaparcie się miłości ziemskiéj za sobą pociągnie.

W narodzie wreszcie z jedną mową łatwo utrzymać spokój i zgodę między obywatelami — bo zaufanie i miłość wzawzajemna łączy się mocniéj przez jeden język, niżeli tam gdzie więcéj języków obok siebie. Zkąd po większéj części kłótnie i zatargi po miastach z mięszaną ludnością? A czyż przy niezgodzie wewnętrznéj i nieufności wzajemnéj można mówić o wielkich postępach narodowych? Naród o jednym języku z pewnością nad wewnętrzném przekształceniem i dobrobytem będzie pracował bardziéj, niżeli naród, którego siły rozdrobnione i językiem różnym rozdzielone.

Wiele z pewnością przyczyniają się do pokochania swego języka i swéj narodowości piękne i wzniosłe utwory literackie natchnionych poetów, utalentowanych pisarzy; jeśli jeden język w narodzie panuje, jakże łatwo z piersi poety przelać tego ducha na naród jednolity!

Wyżéj przytoczone dowody są nie małéj doniosłości, ale jakże mało zaważą na szali niekorzyści, które z zasady liberalnéj pochodzą! Korzyści te są więcéj idealne, aniżeli rzeczywiste, są bardziéj poetyczne, niż praktyczne. Najpierwszym warunkiem trwałości życia narodowego, jest staranie o zaspokojenie jego potrzeb życia zwyczajnego. O tém już dawniéj mówiliśmy, iż to jest podstawą każdego

życia państwowego, bo aby istnieć w państwie, trzeba mieć środki, przez które istność naszą utrzymać i zachować możemy.

Nie wybawią i najuczeńsi politycy narodu od śmierci głodowéj, jeżeli w czasie głodu nie postarają się o pokarm dla niego, ich nauka i najlepsza od zguby ich nie uwolni, a więc milsza jest każdemu narodowość choć mięszana, ale podająca środki do życia, aniżeli wymarzone korzyści w jednojęzykowym narodzie. Tu oburzy się może nowoczesny narodowiec i z dumą wskaże mi krainy poetycznych rajów rozkoszy! Jest to błąd wielki, że za mało żyjemy życiem praktyczném, a za wiele rozpływamy się w marzenia literatów.

Pójdźmy do domów wyrobników, którzy dla braku zarobku lub dla niedostatku wielkiego opuszczają z płaczem swe rodzinne strony, a idą tam, gdzie znajdują zaspokojenie potrzeb niezbędnych. I to nie u nas tylko — w krajach niemieckich, włoskich, angielskich i t. d. na wielką skalę odbywają się takie wędrówki, a przecież liberalni panowie wprowadzili ich do raju zjednoczonéj ojczyzny!

Jeśli jedność językowa silną jest łącznią obywatelską, to z pewnością silniejszym i trwalszym związkiem narodowym jest jedność wiary: o tém uczy nas historya i własnego kraju i obcych państw ościennych; więcéj powiem, nawet wspólność historyi, wzajemne przywiązanie do pewnéj rodziny monarszéj, wspólne działanie w dobrych i złych przygodach więcéj wiąże i łączy, zespala i ściesnia, jednoczy ludy, niż prosta i zwyczajna jedność językowa.

A daléj, co do wewnętrznego rozwoju państwa, to z pewnością więcéj przyczynia się do dobrobytu, do podnieśnienia i skupienia sił narodowych, mądry a sprawiedliwy rząd, niż jedność językowa, gdyż dobre rządy zawsze podawają pomoc i wsparcie ludom, a jedność językowa tylko wtenczas, kiedy zgoda i ufność wzajemna obywateli ich ożywia i do bezstronnego działania pobudza, co jednak do rzadkości należy. Co zaś do patryotyzmu z jedności języka pochodzącego, to wiele przeciw temu moglibyśmy zarzutów postawić: taki patryotyzm jest często sztucznie wywołany, i jak działał na uczucie, tak może i stracić swój wpływ i urok, bo uczucie to rzecz zmienna u człowieka. Poetyczne utwory mogą podnieść ducha patryotycznego, ale nie są zdolne go obudzić, mogą na chwilę porwać, ale nie zdołają go utrzymać od wszelkich pokus namiętności własnych: to jakby ogień z zapalonéj słomy, który daleko widać, ale który wkrótce gaśnie i deszcz najmniejszy łatwo go przytłumi. Zresztą radzić trzeba tym, którzy starają się o wywołanie patryotyzmu przez rymy poetów, aby tego sztucznego ognia nie zbyt często używali, bo mogłoby im się przydarzyć, jak onemu kłamliwemu pasterzowi, który dla igraszki wołał: wilk! wilk! i wywołał mieszkańców na pomoc, bo skoro nadejdzie rzeczywista potrzeba odwołania się do patryotyzmu, podobne środki mogłyby zostać bez skutku.

A teraz przyjrzyjmy się niekorzyściom jakie narodowość liberalna w kierunkach rozmaitych przynosi.

Powiedzieliśmy już, iż zasada narodowości ród swój wiedzie z rewolucyi, prowadzi do nowych a nieustannie się powtarzających zawikłań. Bo jak oko nasze potrzebuje światła, aby mogło widzieć, tak życie nasze społeczne potrzebuje prawa, aby wiedziało jak żyć. Prawo zaś każde może być albo zapisane w sercach naszych przez najpierwszego i najwyższego Prawodawcę naszego, które prawem przyrodzonem nazywamy, albo też może przez władzę legalną, jako zastósowanie ogólnego prawa natury w życiu i w pojedyńczych przypadkach być nam podane i nakazane, przez co otrzymuje nazwę prawa pozytywnego.

Każde łamanie i gwałcenie prawa czy to naturalnego, czy pozytywnego, czy to przez rząd, czy przez naród, czy przez pojedyńczą osobę, czy też wreszcie pr ez cały lud, nazywa się po prostu rewolucyą. Państwo i narody są więc na pewnych fundamentach postawione, bo stają na prawach i zostają pod zasłoną praw: każdy który zamach na ich istnienie i życie czyni, jest rewolucyonistą, jest gwałcicielem prawa. Z téj to przyczyny nie wolno nigdy ani nauczycielowi choćby najuczeńszemu, ani spiskowcowi po klubach i zgromadzeniach burzyć porządku praw i obalać narody w posadach; nie wolno wymyślać nowych systematów, według których narody mają być porozdzielane, nie wolno im stawiać pewnych zasad, ku poprawianiu lub zmienianiu urządzeń Opatrzności. A to właśnie czyni doktryneryzm naszych czasów. Ten to doktryneryzm wciąż niepokoi umysły, podburza ludy, jeden naród przeciw drugiemu podszczuwa, wywołuje niepokoje, zaburzenia, rewolucye, zawikłania, z których świat nie tak łatwo wydobyć się może.

Europa nie może dojść do pokoju, bo nie masz poszanowania prawa Bożego i ludzkiego.

Niebezpieczną to rzeczą ustępować rewolucyi, choćby w jedném zdaniu jéj przyznawać słuszność, bo z dziką srogością rzuci się ona na wszystko, a gdy przerwie tamę, choć w jedném tylko miejscu, podniesiona dzikość podobną się stanie wezbranemu potokowi, który się potém szeroko rozlewa, domy i drzewa wywraca i niszczy. Niebezpieczną również jest rzeczą zasadom rewolucyjnym schlebiać i przytakiwać, bo złe ztąd wyrosłe większe i straszniejsze niż złość żywiołu martwego.

Nazwałby to każdy bezprawiem i niegodziwością, gdyby kto w prywatném życiu chciał zbrodnię jako cnotę przedstawiać i do jéj czci pobudzać; większém bezprawiem jest i być musi, jeśli kto w życiu publiczném wywołuje w sztuczny i w niedozwolony sposób pożądanie cudzego dobra, choćby zresztą jego dzierżyciele tą samą mową władali, tém samém językiem mówili. Zabronioną być musi rzeczą w spokojnych ludach bunty wzniecać i do zbrodniczych czynów namawiać, a niegodziwość okrywać płaszczykiem, choćby miłości ojczyzny, lub zasady narodowości. Bo jeśli zezwoli się na to, iż zachcianki narodu i wola jego staje się źródłem prawa, to też zezwolić i na to trzeba, iżby lud mógł wołać: chcemy Rzeczypospolity, niech król ustąpi z tronu, niech kraj opuści, niech zginie na wygnaniu.

Stwierdźmy nasze słowa przykładami z historyi. Bardzo wymowne świadectwo znajdziem na narodzie, z którego ta zasada wyszła.

Od roku 1788 datuje się początek téj zasady; cóż dobrego urosło z niéj dla Francyi? W imię téj zasady krzyczano: niech żyje król nasz, i narodowe duchowieństwo! w roku 1789 znowu wołano: precz ze szlachtą, precz z Bastylą, niech żyją stany, niech żyje Necker i Mirabeau, niech żyje Orleans i duchowieństwo! a roku 1791 precz ze szlachtą i z duchowieństwem! Nie masz Boga, precz z Neckerem! niech żyją Baylly i Lafayette; a późniéj, precz z Bayllą, precz z nową konstytucyą. Na początku roku 1793 wrzeszczano: Śmierć Ludwikowi Capetowi, precz z monarchią i z konstytucyą, precz z Bryssat'em i z Dumonier'em! niech żyje rzeczpospolita, wolność, równość i braterstwo! Niech żyją Girondyści! w drugiéj połowie roku 1793 zmieniono krzyki i wołano: Precz ze szlachtą, z bogaczami i z księżmi! Niech żyją Jacobini, Robespierre i przyjaciel ludu Marat! niech żyje terroryzm! Roku 1794: precz z girondystami! niech żyje Barrère i Couthon! Niech żyje gilotyna! W roku tymsamym późniéj 1794 i w następnym 1795: „precz z teroryzmem, precz z katami i z Robespierrem!“ W latach 1795—99 wołano: niech żyje dyrektoryum, niech żyje Barras, Bonaparte! niech żyją 500 owi przyjaciele: Precz z dyrektoryum, niech żyją konsulowie! niech żyje pierwszy konsul. W latach 1709—1808: precz z konsulatem i z rze-

czą pospolitą. Niech żyje Napoleon cesarz! niech żyje wojna i legia honorowa! Niech żyje dwór i cesarzowa Józefina! W roku 1808—13: Precz z Papieżem, precz z Józefiną! niech żyje Marya Ludwika, niech żyje król rzymski! precz z Napoleonem! precz z senatem i z orłami! niech żyje król legitymista, niech żyją panowie sprzymierzeni! W roku 1815 już od 1 marca poczęto wołać: Precz z przymierzonymi, precz z Burbonami, precz z legitymistami. Niech żyje Napoleon! od czerwca tegoż roku zmieniono głosy i wołano: Precz z korsykańskim zdobywcą, precz z armią i z zdrajcami Ney, Lavalette. Niech żyje Ludwik! W roku 1816—20: precz z Ultrasami, niech żyje Decazes, niech żyje Villèle, niech żyje Angouleme i Karól X wielce ukochany! W roku 1830: precz z Polignac'iem i ordonansami! Precz z Karólem X i Burbonami, niech żyje król obywatelski Ludwik Filip! W roku 1848 krzyczano: niech żyje Lamartine i reforma, precz z królem Ludwikiem Filipem i hrabią Paryża! 1849 roku wołano: Precz z Lamartine'm, niech żyje prezydent! Precz z wolnością prasy, precz z klubami! Niech żyje porządek, niech kosztuje co chce. W roku 1850: Niech żyje Napoleon, precz z Casaignac'm! W roku 1851: precz ze zgromadzeniem narodowé, niech żyje cesarz i rewizya! Roku 1852: precz z rzeczą pospolitą, niech żyje cesarstwo! W roku 1869: precz z osobistymi rządami, niech żyje parlamentarny cesarz i Ollivier! Roku 1870 w maju przy publiczném głosowaniu: niech żyje konstytucya i cesarska dynastya. W lipcu wołano: Pójdziemy do Berlina! we wrześniu: precz z cesarstwem, niech żyje rzeczpospolita i Trochu; w październiku: Niech żyje komuna paryska, precz z Trochu'm, niech żyje pokój! w marcu r. 1871 niech żyje komuna: niech żyje Dalesdze! precz z Thiers'em w końcu maja: niech żyje Thiers i Mac-Mahon! precz z komuną! w roku 1872: Niech żyje Thiers i rzeczpospolita! W roku 1873 w maju: precz z Thiers'em, niech żyje Mac-Mahon! a jakie za kilka miesięcy, a może i prędzéj odzywać się będą głosy, trudno przepowiedzieć.

Od czasu, jak zasadę narodowości na chorągwi wypisano, można w każdém prawie państwie spostrzedz podobne zaburzenia i zmiany krwawemi literami wyryte w sercach narodu. Nie masz broni straszliwszéj, której się obawiać musi zarówno i tron i ołtarz, jak urojenia, objawiające się w pragnieniach ludu, bo w istocie, jeśli się lud zaprze Boga swego, jeśli państwo rządzić chce bez Boga, upaść muszą wszelkie podstawy społeczeństwa, prawo zniszczone i podeptane mści się w swych skutkach, bo na miejsce prawa musi stanąć inna jaka siła albo prawo większości, z ilości głów się składające, albo prawo pięści, albo jeśli żadne z tych nie może dojść do władzy, wtedy puginał szuka dla siebie panowania. Dla monarchii każdéj straszliwa to broń, przeciw któréj walczyć musi, bo broń ta zwykle osięga swój cel i dochodzi do zwycięztwa! Porównajmy dzisiejszą kartę jeograficzną z monarchiami, które choć przed dwudziestu laty jeszcze istniały! Co za zmiany! Iluż to książąt i króli straciło swe trony! a przecież nic innego nie poczyniło te zmiany, tylko zasada błędna narodowości! Im więcéj takich zmian, tém łatwiéj lud się z niemi oswaja i w końcu uważa swego monarchę jako urzędnika, któremu w każdéj chwili służbę wypowiedzieć można. I rzeczywiście, patrząc na tyle zmian politycznych, na zuchwałość i niespokojność ludu, lękać się trzeba, że Europa jeszcze wiele zaburzeń i wojen krwawych będzie musiała przebyć, nim do trwałego dojdzie pokoju! Ileż to jeszcze niezaspokojonych aspiracyi, ileż głów ambitnych pragnących stanąć na czele narodu; ileż strumieni krwi jeszcze popłynąć musi, ileż jeszcze epok zniszczenia i barbarzyństwa przejść, iluż monarchów doczeka się haniebnego wypędzenia, iluż to niewinnych obywateli za zdrajców lub nieprzyjaciół państwa ogłoszonych zostanie! Straszne to następstwa pogwałcania praw boskich i ludzkich!

II.

Z pogardy praw tych płynie także i podeptanie układów międzynarodowych, boć one stanowią integralną cząstkę praw ludzkich w ogóle, z tą tylko różnicą, że znieważając prawo pozytywne, krzywdzi się własne, albo pojedyńczéj osoby lub familii, lub co najwięcéj pewną tylko część ludu; ale tutaj gwałcąc międzynarodowe prawa, obraża się całe narody; depcąc prawa ludowe, krzywdę się interesom ludowym wyrządza i naraża się na niepokój we własnym domu; nie szanując praw narodowych, naraża się wielkie narody na niepotrzebne zatargi i wojny. A jasną jest rzeczą, że zasada narodowości liberalnéj jest jakoby trucizną, co jadem swym związki przyjaźni i sąsiedztwa zaraża. Czyż może naród sąsiedni być spokojnym, słysząc iż po za granicami jego pragną jedności językowéj, pragną połączenia wszystkich ludów, ich językim mówiących, a przytém wie, iż i w jego własném łonie mieszkają ludy, używające języka tamtego sąsiada?

A z drugiéj strony naród, dążący do przeprowadzenia prawa zasady narodowości liberalnéj, czyż może być pierwéj spokojnym, dopóki nie zagarnie wszystkich części państw innych, gdzie brzmi jego mowa? Znając namiętności ludzkie, czyż możemy wierzyć, iż się zadowolni zagarnięciem téj małéj części obcego państwa, w któréj jego kochani bracia wedle języka mieszkają, skoro mu się uda podbojem cząstkę tę sobie przywłaszczyć? Czyż się nie odezwie w tym zaborczym ludzie chętka do dalszych podbojów po rozmaitemi pozorami, to dla zaokrąglenia kraju, to dla zabezpieczenia swych granic, to dla samego podejrzenia, że naród sąsiedni jest mu nieprzychylnym! Czyż takim trybem nie dojdziemy do przeprowadzenia jak najszerszego barbarzyńskiéj zasady: że „siła przed prawem?“

Co za okropność! Wystawmy sobie, że Niemcy będą chciały w całéj rozciągłości zasadę narodowości aż do ostatnich jéj następstw przeprowadzić: cóżby się z niemi stało? Oto mieliby naokół najrozmaitszych i najzaciętszych nieprzyjaciół. Z Zachodu, nie mówiąc nic o Francyi, musiałaby powstać Niederlandya, i Anglia dla wyspy Helgoland musiałaby wojnę z niemi prowadzić; skandynawskie państwa równieżby nie miały spokoju od nich; a ze Wschodu i z Południa Rosya, Austrya, Szwajcarya broniłyby się do upadłego, aby nie stracić niemieckich posiadłości. Lecz zostawmy losy Niemiec liberalnym ich panom, bo ich duma narodowa nie troszczy się o niepokój innych narodów, przyjrzyjmy się dalszym następstwom téj zasady co do układów międzynarodowych.

Skutkiem połączenia ludów jednego języka powstałyby ogromne mocarstwa, któreby na siebie z niechęcią i z podejrzliwością spoglądały. A czy przy takiém usposobieniu nie zabraknie okoliczności do kłótni i zatargów? Czyż nie wiemy, że ostateczności się stykają z sobą; a gdyby wojna wybuchła między niemi, jak okropnąby być musiała! Iluż to ludzi padłoby ofiarą! A jak łatwo przyszłoby do wojny! Jedno słowo źle zrozumiane mogłoby pożar ogólnéj namiętności wywołać. A cóż powiemy o małych narodach w sąsiedztwie wielkich? Czyż nie muszą zupełnie ulegać wpływowi większych, czyż wola mocniejszego władzcy nie musiałaby być dla nich prawem?

Na podstawie téj zasady naród jaki dobiwszy się przewagi, chciałby mowę swą narzucić innym ludom: podstępem, gwałtem, prasą i przekupstwem, i czyż wobec takich dążności nie narusza się mimowolnie spokoju narodu sąsiedniego? Czyż nie szczyci się dziś niejeden naród, że mu się udało swą mowę o tyle a tyle mil kwadratowych rozszerzyć? Czyż nie czynią do dziś jeszcze zażarci na-

rodowcy zarzutów Austryi, że za mało potrafiła germanizacyą na Wschodzie i Południu zaprowadzić? Czyż i tym sposobem nie gwałci się prawa międzynarodowego, które żąda, aby każdemu pozostawić jego właściwości, a więc i język w poszanowaniu? Czyż to nie byłoby po ludzku, pozwolić każdemu używać swego języka i pozostawić mu swobodę i wolność w téj mierze?

Głośne skargi podnoszą politycy, że prawo międzynarodowe już nie istnieje, że państwa i narody jakby na czatach stać muszą, aby się nie dać zaskoczyć sąsiadowi z nienacka, podsłuchiwać i ważyć i rozbierać muszą słowa wszelkie, aby wybadać i odgadnąć myśli i zamiary zagranicznych gabinetów. Skarzą się słusznie ci panowie, że pokój narodu zależy teraz od liczby bagnetów i uzbrojonych żołnierzy, że państwo choćby i najmocniéj na prawnéj podstawie się opierało, dziś już nie jest zabezpieczone przeciw bezprawiom potężnych, że dwóch tylko dziś jest mężów, którzy wprawdzie ustąpić musieli z tronu pod naciskiem rewolucyi, ale którzy tyle jeszcze mają odwagi, że wobec świata całego oddają hołd prawu i nazywają złość złością, a słuszność słusznością: tymi dwoma mężami są Papież i Hrabia Chambord. Spytajmy się uczciwie i sumiennie, zkąd pochodzi ten ogólny upadek prawa pomiędzy narodami? Jednę tylko na to mamy odpowiedź, z zasad nieszczęsnych liberalizmu w ogólności, a z zasady narodowości w szczególności. Zarzucają historycy wiekom średnim, wiekami żelaznymi zwanym, straszliwe gwałcenia praw, ale tylko panowie sami byli przeniewiercami, kłaniali się przeniewierstwu jako bożkom swoim, lud zaś nienawidził takie postępowanie z całéj duszy.

Na czele zjednoczonych państw w Kościele stał jako stróż, jako obrońca praw wszelkich moralności Papież, który jako Ojciec święty czczony był i szanowany we wszystkich narodach, dziś zaś, kiedy pogwałcenie praw narodowych doszło do ogólnéj pogardy praw, kiedy lud przyklaskuje podstępom i gwałtom i wyśmiewać potrafi nieszczęśliwe ofiary rewolucyi i buntów; kiedy głos Papieża nie ma tego wpływu na ludzkość całą, dokądże dojdziemy w złości i w zaślepieniu!

Ten co znowu bronił praw sprawiedliwości, stał się oną ofiarą gwałtów międzynarodowych; Papież obrońca innych, dziś dla sprawiedliwości odarty z swych krajów, stał się więźniem we własnym kraju. Wieki kiedyś trwała walka papieży z monarchami, aby ich przekonać, że nie namiętności ludzkie, nie pożądliwość ziemska rządzi światem, lecz prawo Boskie; ale monarchowie nie zważają na głos Stolicy świętéj, pozwalali namiętnościom się rozszerzać i zaszliśmy dziś tak daleko, że w miejsce prawa Bożego postawiono namiętności ludzkie. Czyż nie żyjemy w stósunkach, że mówić „trzeba Boga więcéj słuchać niż ludzi“ znaczy tyle, co być okrzyczanym za nieprzyjaciela państwa, za wroga ludzkości? Nieszczęsna zasado kiedyż wyprowadzisz ludzi z ich zaślepienia?

Po takich spustoszeniach w prawach międzynarodowych przypatrzmy się owocom téj zasady.

(Dokończenie nastąpi.)

Rodryg Borgia Kardynałem.

(Ciąg dalszy.)

O tém to mianowicie wspomina kardynał Piccolomini w przytoczonym wyżéj liście. Historya będąca często nader pobłażliwém echem rozmaitych czynionych Borgiom zarzutów, powinnaby zapisać to oświadczenie wdzięczności narodu przez usta swego biskupa. W czasie późniejszym jeden z najznakomitszych obywateli Sienny miał przypomnieć to w sposób świetny. Fabio Chigi powołany na tron Papieski, wspomniał ostatnie szczęśliwe dni swego ojczystego grodu, i męża, któremu on je zawdzięczał, i jego wdzięczność zapisała w dyptykach Kościoła Rzymskiego imię Aleksandra VII.

Można też dostrzedz z przytoczonego wyżéj listu, iż Rodryg niebardzo chętnie skłaniał się do zamiarów co do niego Papieża, i że nie spieszył się z przybyciem do Rzymu i zajęciem swego miejsca w świętém kollegium. Namawiając go do tego, kardynał Sienny napomyka o udziale w zarządzie Kościoła powszechnego: ma on na myśli kanclerstwo, które chciałby widzieć w rękach swego młodego przyjaciela. 22 lutego tegoż roku pisał on do niego. „Mówię ciągle Ojcu świętemu o jego ukochanym siostrzeńcu, jak tylko znajdę zręczność do tego. Nie zapominam też o wakującém kanclerstwie i nie opuszczam żadnéj zręczności do ponowienia swoich instancyi [1].“

Przyznać należy, iż gdyby Kalikst III nie uczynił zadość pomienionym instancyom, zanoszonym do siebie przez najznaczniejsze osoby z jego otoczenia, wtedyby zasłużył na więcéj uzasadnione zarzuty historyi. Nie słabość to, ale sprawiedliwość powodowała nim we wszystkiém co do Rodryga i nie dziwimy się bynajmniéj, że historya przez usta swoich najgodniejszych przedstawicieli pochwaliła tego sędziwego Papieża za jego przywiązanie do swoich siostrzeńców[2].

Życzenia Eneasza Sylviusza zostały spełnione. Rodryg wrócił do Rzymu w tymże 1457 roku i otrzymał godność wice-kanclerza wakującą od czasów Mikołaja V. Tak wystąpił na widownię świata w pierwszych szeregach działających na niej osób, mąż którego odtąd nienawiść miała ścigać niemniej jak zaszczyty. Zapewne, że on pojmował należycie wszystkie trudności i zawody swojego nowego urzędu, również jak i wysilenia, jakie czynić mu wypadnie dla osiągnięcia wysokich celów, zamierzonych i wskazanych mu przez Ojca świętego. Jego godność była pierwszą w Kościele po godności najwyższéj, ale do tej wielkiej godności przywiązane były nie mniejsze troski, które bardzo ćmiły jéj blask nawet w oczach, które chciałyby się nią olśnić. Przy Papieżu osłabionym wiekiem, cały prawie rząd Kościoła spadał na Kanclerza[3]. Przy Papieżu ognistym i porywczym, była to najcięższa i najdłuższa próba, jaką wynieść mogła dusza wyniosła i nieugięta; była to nareszcie zapowiedź upadku i niełaski z towarzyszącemi jéj nienawiścią przeciwników i odstąpieniem wątpliwych przyjaciół ze śmiercią Kaliksta III, kiedy jego następca nie upodoba sobie dzieł i działaczy swego poprzednika.

Ale w tej chwili szczególniej urząd to był ciężki. Kanclerstwo oddawna było niezajętém, należało go organizować na nowo, a z charakterem Rodryga była to rzecz niełatwa. W Rzymie i w całym Kościele panowało zamieszanie; wszędzie wołano o naprawę [4]) i na kanclerza to spaść miała największa część tych trudów, których ogniskiem była rada Papieska. Zachowywać czy zmieniać, radzić czy wykonywać, wymagało jednakiéj przezorności i wielkości umysłu. Historya poświadcza przez usta tak przyjaciół jako i nieprzyjaciół Rodryga, iż był on ciągle na wysokości swojego zadania i na tém trudném stanowisku zawsze umiał służyć dobrze Kościołowi[5]).

Nietylko stawał się on godnym zaufania Ojca świętego przez swoją znajomość rzeczy i niezmordowaną około nich

---

[1]) Eneas Sylvius. *Epist.* — Bzovius, ad ann. 1456.

[2]) Bzovius, ad ann. 1456.

[3]) *Mowa do duchowieństwa Walencyi.* Bzovius, ad ann. 1472.

[4]) Christophe, *La papauté au XV siècle.* t. II.

[5]) Guicciardini *Storia d'Italia.* — Bzovius, *Annales eccles.* Ciacconius etc.

pracę, ale nadto pozyskiwał cześć i miłość wielkich i małych przez swoje cnoty domowe[6]). Zawsze miły i przystępny dla wszystkich, wyszukiwał on nawet w szpitalach i ukrytych zakątkach chorych i ubogich, którym mógł przynieść ulgę, pociechę lub hojną zapomogą [7]). Nie lubił zbytków i zabaw[8]), a zwyczajną jego rozrywką było odwiedzanie kościołów, w których podziwiano i uwielbiano jego wielką pobożność [9]). Sami jego nieprzyjaciele przyznają, iż poważano go powszechnie, nietylko jako męża zacności nieposzlakowanéj, ale i jako męża świątobliwego, nieustępującego w zasłudze żadnemu z ówczesnych książąt Kościoła. Niektórzy chcą widzieć w tém szkaradną obłudę Rodryga, którą on zasłaniał przed wszystkimi swoje życie najnieporządniejsze. Taki zarzut podaje tylko w wątpliwość albo dobrą wiarę, albo rozum jego oskarżycieli.

W rzeczy saméj, czyliż można przypuścić, by kardynał Borgia zdołał zawsze ukryć swoje nierządy przed oczyma wszystkich, zwróconemi nań nieustannie, z chęciami różnemi ale uwagą jednakową? Nie miałże on nieprzyjaciół co radzi byliby, nie już odkryć, ale nawet domyśleć się winy tam gdzie byłaby choć nieroztropność?[9]) I cóż to za dziwna intryga, która nie zdradziła się żadną nieostrożnością; któréj nie podejrzał żaden niepotrzebny świadek, a która tymczasem jest wiadomą i w najdrobniejszych szczegółach. Od kogóż to podający te szczegóły dowiedzieli się o nich? Z taką dokładnością opowiedzieć, to im mogli chyba sami bohaterowie téj intrygi. Słyszanoż kiedy co podobnego? — Można tu powtórzyć co Bayle mówi o Syxtusie IV: „Prędzéj mię przekonają o prawdzie aniżeli o prawdopodobieństwie takiego wypadku. Ludzie najwystępniejsi zawsze się zasłaniają jakąś przyzwoitością, kiedy pozbycie się jéj bywa i nieużytecznem i nawet szkodliwem.... Czyliż wielcy zbrodniarze popełniają takie niedorzeczności?“[10]) A jeżeli taka niedorzeczność popełniona nie była, to cóż ręczy za prawdziwość faktów podanych mniéj i więcéj dokładnie, mniéj i więcéj szczegółowo przez Burcharda i Guicciardiniego? Jeżeli i przyznamy Burchardowi powagę, jakiéj on nie ma, te należy przyjmować od niego tylko to co on daje. Sam on nie widział nic, a opowiada tylko rzeczy zasłyszane od świadków mniéj więcéj podejrzanych. Podobnież i Guicciardini: powiedziano mu to i owo, a sam on nieraz zdaje się wątpić o tém co mu powiedziano. Mogliśmy i w naszych czasach przekonać się o wartości takich opowiadań. Wieleż to i teraz słyszeć się daje gorszących powiastek, uderzających doborem najdokładniejszych i najprawdopodobniejszych szczegółów, które opowiadają po salonach w obec osób poważnych i z ich uznaniem. Stamtąd one przechodzą do dzienników, a następnie i do książek. Dla niektórych i dzisiaj są one prawdą niezaprzeczoną. Za lat pięćdziesiąt, przy dobréj woli współczesnych dziejopisarzy będą one historyą. A tymczasem skąd one wyszły i na jakiéj opierają się powadze? Ludzie z sądem zdrowym śmieją się z tych baśni, ale takich ludzi jest niewiele. Tak było i za czasów Aleksandra VI. Tak było i będzie zawsze. Tak i Gordon przytacza pewne rękopisma bezimienne, którym daje wiarę bez rozbioru.[11]) Może to być dobrem dla Gordona; ale wątpię by na tém poprzestała historya. Komu nie chodzi tak jak jemu o zniesławienie Aleksandra VI., a w jego osobie Kościoła Rzymskiego,[12]) ten nie znajdzie powodów dostatecznych do przypuszczenia w ludzkości takiéj szkarady.[13]) Dla czegóż przypuszczać złe kiedy oko i ręka widzi i dotyka tylko dobro. Nieszczęśliwy ten co przekłada noc nad dzień i woli bezcześcić niż chwalić. Nie takich ludzkość potrzebuje nauk, i wykrzywiać jéj pojęcia w taki sposób jest zbrodnią niedarowaną.

Czego zaprzeczyć niepodobna, to iż Borgia pozyskał największe poważanie u wszystkich. Święte kollegium widziało w nim swoją chwałę,[14]) i jego wpływ u kardynałów był tak wielkim i niewzruszonym, iż według mniemania najzacniejszych i najrozumniejszych w ich gronie, on jeden był zdolnym do połączenia rozdzielonych zdań w okolicznościach, które wprowadziłyby niezgodę do téj najwyższéj rady w Chrześciaństwie.[15]) Uczeni literaci, artyści chwalili jego gust wykształcony, jego hojność i poparcie, jakie znajdowali u niego w każdéj okoliczności.[16]) Lud miłował jego przystępność i łaskawe obejście się, jego szczodrobliwość nie dla pokazu, a nadewszystko jego bezstronną sprawiedliwość.[17]) Na długo przedtem nim głosy jego kolegów przysądziły mu potrójną koronę, głos publiczny uznawał go najzdolniejszym do zajmowania stolicy Piotrowéj, w czasach trudnych jakie przebywało papiestwo.[18]) Nim ziściło się to oczekiwanie powszechne, Rodryg podawał na konklawach głosy stanowcze, i jemu to w szczególności Kościół zawdzięcza wybór dwóch Papieżów znakomitych, Piusa II. i Sykstusa IV.

Kalikst III. umarł w r. 1458 zostawiając w dziejach chlubną wzmiankę, iż panował za krótko.[19]) Stolica Apostolska pozostała niezajętą przez dwadzieścia i dwa dni. Jakkolwiek kardynałowie pragnęli wszyscy wybrać na nią męża godnego, nie mogli się przeto zgodzić. Pierwszego dnia Conclave, głosy podzielone padły na kardynała Bolonii i kardynała Sienny. Czwartego dnia kardynał Bolonii stracił kilka głosów, ale w miejsce jego wystąpił kardynał d'Estouteville i zagrodził drogę Piccolominiemu. Wtedy postanowiono odbyć wybór *per modum accessionis*.

Chwila była uroczystą. Zmowy wszelakiego rodzaju nurtowały w Conclave. Większość kardynałów pragnęła dobra Kościoła, ale niemniéj przeto stronnictwo d'Estouteville'a spodziewało się przeprowadzić wybór swego kandydata. Głęboka cisza panowała w zgromadzeniu. Kardynałowie siedzieli na swych miejscach nieruchomo, zdawało się, podaje naoczny świadek, jakoby wpływ nadludzki zawisł nad Conclave.[20])

Pierwszy głos należał się vice-kanclerzowi. Ku niemu też w gorącem oczekiwaniu zwróciły się oczy wszystkich. Wiedziano iż oba stronnictwa usiłowały pozyskać go sobie, ale on nie związał się z żadnem. Kardynał Borgia wstał powolnie i tym głosem dźwięcznym i wyraźnym, który znali wszyscy wymówił: „Przystępuję do kardynała Sienny.“ Słowa te uderzyły jak gromem stronnictwo d'Estouteville'a. Kardynałowie Theobaldo i Colonna poszli natychmiast za Borgią, i całe Conclave pociągnięte ich powagą, ogłosiło

---

6) Audin. *Hist. de Leon X. — Vita di Rod. Borgia.*

7) Christophe. *La papauté au XV siècle*, t. II. Rohrbacher. *Hist. de l'église. — Vita di R. Borgia.*

8) *Id. ibid.*

9) *Id. ibid.*

9) Bzovius ad ann. 1492.

10) *Dict.* art. *Sixte IV.*

11) *Hist. d'Alexandre VI. Introduction.*

12) *Id. Ibid.*

13) Audin. *Hist de Leon X.*

14) *List Eneasza Sylviusa* przytoczony wyżéj.

15) *Ep. DXIV. Card. Papiensis.*

16) Christophe. *La papauté au XV. siécle* t. II.

17) Christophe, *loc. cit.* Audin. *Leon X.* — Guicciardini etc.

18) Nardi. *Hist. Fiorent* lib. 1. — Audin, Christophe etc.

19) Christophe, *op. cit.* t. II.

20) Bzovius. — Balland. *Conat. historicus.*

Papieżem Piusa II, nie zważając na przeciwne im do ostatka głosy d'Estouteville'a i świętego Syxta. Borgia w przyszłości miał znaleść na swéj drodze niechęć tych, — których obecnie zwyciężył.[21])

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cudowne uzdrowienie dziewczęcia w Blois.

Wszechmoc Boga objawiająca się tak cudownie w działaniu Kościoła św., nieraz i w nadzwyczajnych zdarzeniach daje dowody swéj opieki i ojcowskiéj troskliwości nad gromadą swoich wiernych.

W początkach chrześciaństwa cuda były potrzebne dla utwierdzenia wiernych we wierze, a przyciągania i przekonania niewiernych. Dziś, kiedy wiara tak silnie cudami potęgi Bożéj stwierdzona, mniéj Opatrzność Boska w nadzwyczajny sposób się objawia: wszakże raz po raz nie odmawia nowych dowodów swéj cudownéj opieki. Z Francyi donoszono w czasach nowszych o kilku cudownych zjawiskach, których znaczenie lud dobrze pojął; dla tego w żadnym kraju tak mocno katolickie życie się nie obudziło, jak w téj najstarszéj córce Kościoła.

Mówią gazety francuzkie, że P. Bóg przygotowuje naród francuzki do spełnienia ważnéj misyi; ztąd były potrzebne tak straszne klęski, aby mocno wstrząsnąć serca wiernych; albowiem materyalizm i zepsucie moralne, fałszywe nauki i błędne teorye wielkie spustoszenie w duszach tego katolickiego narodu poczyniły. Na ich pocieszenie po tylu klęskach i na zachęcenie do podjęcia przeznaczonego posłannictwa zsyła P. Bóg nadzwyczajne zdarzenia, w których poznać mają prawdziwość słów Zbawiciela: *„Oto ja jestem z wami aż do końca wieków.“*

Niedawno pisał *Tygodnik* o dwóch nadzwyczajnych i prawdziwie cudownych uzdrowieniach, jakie się okazały na dwóch chłopcach w Paryżu; tak wspomina *Le Monde* o nowym cudzie, który się stał w Lourdes, a który przez komisyą konsystorską zbadany i po dokładnych śledzeniach jako prawdziwy uznany i potwierdzony został przez powagę biskupią. O tém cudowném uzdrowieniu pisze *Le Monde*, że dowiaduje się teraz z Blois, aby potwierdzić autentyczność cudu i równocześnie, aby sprostować dawniejsze swe niedokładne podanie, że dziewczę to, które było głuchonieme, w Lourdes i mówić i słyszeć poczęło. Słuch odebrało w jednéj chwili, mowę dopiero późniéj. Po odebraniu słuchu napisała sobie dziewczynka w swych notatkach: „Słyszę mowę ludzką, ale nie rozumiem ich słów.“ Starała się powtarzać słowa słyszane i wymawiała je za ludźmi, ale wymawiała jak dzieci, kiedy się uczą mówić, niepewno i błędnie; słyszała dźwięki mowy, ale musiano ją pouczać co te słowa oznaczają. Cud ten stał się przed rokiem, dziś już dziewczę mówi w sposób zadowalniający.

Gazeta *La Semaine religieuse de Blois* opisuje czynności komisyi w następny sposób: Skoro Biskup z Blois dowiedział się o cudzie zaszłym dnia 7 października zeszłego roku, wyznaczył komisyę do zbadania tego faktu i dnia 21 listopada odbyło się pod przewodnictwem ks. Dorré wikaryusza jeneralnego pierwsze posiedzenie. Na członków téj komisyi byli wybrani O. Fessard z Towarzystwa księży Jezuitów, regens seminaryum duchownego, kanonik Chevalier, doktor teologii i prawa, i ks. Dupont. Komisya otrzymała od ks. Biskupa następną instrukcyę: 1, zbadać okoliczności i jasno poznać tak dawniejszy stan osoby choréj, jak i obecny; również wypośrodkować przyczyny uzdrowienia. 2, wybadać, czy ten rezultat nie mógł być osiągniętym w sposób naturalny lub czysto przypadkowy. 3, porównać ten fakt z wymogami teologicznemi i wypośrodkować, czy zachodzą wszystkie warunki konieczne do nadzwyczajnego i cudownego zjawiska: 4, nareszcie zgruntować, czy obecny przypadek, jeśli jest nadzwyczajny, ma tylko być zaliczonym do zjawisk uderzających, które Kościół św. zwykle uważa za łaskę szczególniejszą wybłaganą od Boga. Uzdrowienie bowiem niejedno nie następuje natychmiast, lecz zwolna i przy pomocy Boskiéj objawiają się przyczyny, które sprzyjają choremu i coraz go bliżéj do prawdziwego uzdrowienia prowadzą, choć tu działają naturalne i nader pomyślne dla chorego przyczyny, jednak widoczny jest palec miłościwego Boga.

Komisya wzięła się sumiennie do pracy; chodziło jéj rzeczywiście o naukowe zbadanie tego faktu nadzwyczajnego. Przeto mnóstwo sobie zadała pracy; było dużo śledzeń rzetelnych, wypytywań najdokładniejszych, nawet w najdrobniejszych szczegółach była bardzo ostrożną; oświadczenia ludzi wiarogodnych były przysięgą stwierdzone, gdyż było faktem niezaprzeczonym, że dziewczę to od urodzenia było głuche i nieme; radzono się ludzi najuczeńszych, brano przykłady kanoniczne: i mimo najściślejsze badania, owszém pewnie wskutek takiego ścisłego śledztwa, wszyscy członkokomisyi orzekli, że owo dziewczę Konstancya Létat zostało *w cudowny* sposób uzdrowione; i w podobny sposób zdali rezolucyą swemu Biskupowi. Nie od razu uwierzył Biskup orzeczeniu komisyi; odebrał od niéj wszelkie akta, sam je raz jeszcze śledził i badał, ale im więcej czytał, im więcéj się wypytywał, tém mocniéj ugruntowało się w nim przekonanie, że tu widać prawdziwie cudowne działanie Opatrzności Boskiéj. Wskutek tego kazał Biskup obwieścić swemu duchowieństwu, aby ogłosiło ludowi, iż po dojrzałém badaniu uzdrowienie Konstancyi Létat w Lurdes, które dnia 7 października r. z. nastąpiło, uważane ma byc za cud rzeczywisty.

Cóż powie na to niewiara liberalizmu? Niech się zajmie naukowém zbadaniem podobnych faktów, miasto świat kłamstwy i podejrzywaniami obrzucać, niech rozbiorą naukowo i przekonają siebie i swych współwyznawców, że są rzeczy, przed których wzniosłością dumny rozum ugiąć się i swą słabość uznać musi.

Czyż to liberalizm uczyni? uczyniłby to, gdyby nie zgnilizna duchowa nakazywała mu wybierać rzeczy łatwiejsze, jak: zaprzeczanie wygodne i leniwe lekceważenie. Niech sobie zasypiają wygodnie, póki ich trąba archanioła nie wzbudzi.

Resolutiones „Casuum conscientiae.“

Vide nr. 38.

Res. LXI. Respondeo, regulariter loquendo, satis esse, eo quia, licet pastoris officium obliget ad Sacramenta ovibus suis ministranda, nedum, quando adest obligatio in subdito illa recipiendi, sed etiam quoties subditi rationabiliter petunt, cum non solum illorum necessitati, sed etiam utilitati ex justitia consulere teneatur; huic tamen obligationi regulariter satisfacit parochus, si nedum tempore Paschali, sed etiam omnibus primis Dominicis mensis cujuslibet eorum audiat confessiones; regulariter enim loquendo, si intra mensem confessionem petant, rationabiliter petunt, secus vero, si saepius; ergo, regulariter loquendo, parochus noster satisfacit pro munere suo. Dixi: r e g u l a r i t e r, quia si intra mensem festum solenne occurat, puta Nativitatis Domini, Pentecostes, Assumptionis B. V. aut hujusmodi, vel specialis Indulgentia lucranda, vel si dete-

---

[21]) Bolland. *Act. sanctor., Propyleum Maii.* — Christophe. *La papauté au XV siécle.* t. II.

geret subditum Sacramento indigere, vel si una, vel altera vice quis illum pro confessione rogaret, tunc rationabiliter subditi sacramenta peterent, et parochus ex justitia teneretur taliter petentibus illa ministrare, et si secus ageret, muneri suo non satisfaceret: ita cum *Bonac.* q. 7. p. 4. §. 2. n. 23.

Res. LXII. Respondeo: negative. Ratio est, quia ex damno casuali nemo in foro conscientiae restituere tenetur, ut generaliter docent theologi; sed in casu res ita se habet; etenim, cum pluries ad talia pascua Franciscus oves duxisset, et quidem licite, nec alias id evenisset, nec ex ordinarie contingentibus debuisset tale damnum praevidere, sequitur, omissionem diligentiae in non custodiendis ovibus, quae damnum intulerunt, non fuisse culpam theologicam, saltem latam, bene vero damnum casuale esse reputandum, sicque ad illud Franciscum non teneri. Ita communiter.

Res. LXIII. Respondeo: negative. Ratio est, quia, licet optimum esset ei consulere matrimonium, juxta illud Apostoli: „Melius est nubere; quam uri;“ tamen non est opus a confessario imponendum tum propter immensum onus, quod secum affert tale Sacramentum, ut ait Fagundez in lib. q. 2. Ecclesiae praecept. c. 5. num. 4.; tum propter maximam libertatem, quam matrimonium requirit, quidquid in contrarium dicat Diana cum Leandro.

Res. LXIV. Respondeo: affirmative. Ratio est, quia secundus confessarius non judicaret causa absolute incognita, ut asserunt DD. contrarii, eo quia licet non cognosceret causam clare et distincte, ut requiritur, si deberet judicium ferre de justitia, quia prima poenitentia imposita fuit, illam tamen cognosceret, quantum sufficeret ad poenitentiam permutanlidam titulo difficultatis ad illam implendam, ut in casu: etenim ex qualitate poenitentiae in prima confessione impositae non posset non cognoscere aliquo modo causam, propter quam fuit imposita; ita, ut si poenitentia imposita fuerit gravis, et diuturna, cognosceret causam fuisse magni momenti tum intensive; tum extensive consideratam; si gravis sed brevis, causam fuisse gravem solum intensive; si mediocris, fuisse mediocrem; quod sufficeret ad proportionem servandam inter poenitentiam, et peccatum, et sic ad poenitentiam permutandam absque nova clara, et distincta omnium peccatorum confessione: unde etiam sine hac posset secundus Confessarius in bonum poenitentis priorem poenitentiam permutare. Ita cum Girib. de Poenitentia tract. 7 cap. 12. dub. 9 num. 80 qui plures citat Doctores.

Res. LXV. Respondeo negative cum Lugo de just. disp. 8 sect. 2. num. 42. Ratio est, quia per talem ablationem regulariter non infertur grave nocumentum proximo, ratione cujus ablatio, et retentio est graviter injuriosa; dico: regulariter, quia si per accidens damnum grave obveniret domino, et esset a Paulo praevisum, tunc sane lethaliter peccaret.

Res. LXVI. Respondeo, peccasse contra praeceptum confessionis et communionis; et ratio est, quia sicuti, ut docet Lugo de Euchar. disput. 16. sect. 2 num. 17 graviter peccat contra praeceptum de Eucharistia sumenda excommunicatus non curans auferre impedimentum ad praeceptum observandum ut potest, et tenetur, quia Ecclesia praecipiens finem, praecipit media ad finem necessaria; — ita graviter peccavit Petrus in casu contra praeceptum confessionis, et communionis non se disponendo ad tale praeceptum servandum per odii depositionem ut poterat, et tenebatur juxta illud: diligite inimicos vestros.

Res. LXVII. Respondeo: utrumque. Ratio est, quia parentes non tantum filios genuisse, illosque alere contenti esse debent ex. l. si quis a liberis, sed onera omnia, quae ad parentes incumbunt, explere debent, inter quae praecipuum est, filios in spiritualibus, et maxime necessariis ad salutem instruere vel per se, vel saltem per alios idoneos; parochi tenentur oves suas pascere, et maxime parvulos specialiter indigentes, ut quis ei doctrinae christianae panem frangat. Hoc autem dato, quis non videt in casu tum patremfamilias non mittentem filios suos ad doctrinam christianam, tum parochum non curantem ut mittantur, teneri reddere rationem de animabus puerorum, si ex eorum desidia filii careant debita mysteriorum fidei notitia; vae huic Patrifamilias! vae huic Parocho! quia in die judicii in eos vertetur illud Jeremiae: Parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis. Ita communiter cum Lezana part. 8. tom. 1 disp. quaest. 12.

Res. LXVIII. Respondeo: teneri. Ratio est, quia sicuti, ut docet Molina, qui parato furari post octo dies suadet furari hodie, tenetur restituere, non restituente illo, qui rem accepit, cum sit vera causa efficax talis furti, quia fur intra octo dies potuisset impediri, vel mutare voluntatem; ita tenetur in casu amicus, propter eandam rationem, non restituente fure, equum domino restituere; fuit enim causa, ut tali tempore Petrus securius furtum commiserit, a quo potuisset nocturno tempore impediri.

Res. LXIX. Respondeo: negative. Ratio est, quia etiam in contractu societatis animalium capitale stare debet periculo apponentis, nisi periculum in totum, vel in partem rejectum fuerit in alterum per novum contractum assecurationis, facta gravaminis compensatione, ut omnes docent; at in casu capitale non staret periculo apponentis, quia Cajus obligationem haberet restituendi pretium pecudum juxta aestimationem, quam habebant tempore traditionis et decrementum pretii, si quod esset, non spectaret ad Petrum, unde salvum semper esset capitale; ex altera parte periculum decrementi pretii non esset rejectum in Cajum per novum contractum, facta gravaminis compensatione, quia lucrum pecudum esset aequaliter dividendum, quod praestandum esset vi simplicis contractus societatis, unde contractus fuit illicite initus. Ita cum Lugo, Ognante etc.

Res. LXX. Respondeo, vel sacerdos erat obnoxius tantum lethalibus reservatis, vel etiam non reservatis: si primum, affirmative, saltem speculative loquendo, eo quod ex una parte non habeat copiam confessarii, cum supponatur nullum adfuisse confessarium privilegiatum, qui est Confessarius pro reservatis, ex alia parte non tenebatur, vel venialia vel lethalia alias confessa confiteri, ut ab his directe, et a reservatis indirecte absolveretur; unde, praemisso actu contritionis, licite potuit celebrare, saltem speculative loquendo; dico speculative, quia cum in praxi non adeo facile sit contritionem elicere, practice videretur quaedam praesumptio de contritione, posito alio medio faciliori, puta confessione venialium, ita cum Suar. disp. 23 de poenit. sect. 2. Si vero secundum dicatur negative, quia tenebatur tunc servare divinum praeceptum a Tridentino his verbis expressum: Nullus sibi conscius peccati mortalis, quantumvis sibi contritus videatur, absque praemissa sacramentali confessione ad sacram Eucharistiam accedere debet: unde tale praeceptum non servando, ut poterat, cum supponantur Confessarii simplices, illicite se gessisset. Ita cum cit. Suar. disp. 66 sect. 4.

Mowa Ojca św.

którą powiedział wobec świetnego zgromadzenia, jakie złożyło ślub wzniesienia Kościoła na cześć Serca Jezusowego, brzmiała jak następuje:

Zatwierdzam całkowicie i przyjmuję w zastępstwie Bożem ślub, jakiście co dopiero złożyli w waszém imieniu i w imieniu wielkiéj liczby nieobecnych, dzielących te same uczucia.

W téj chwili przedstawia się myśli mojéj idea prędkiego postępu rodziny ludzkiéj w dziedzinie pe-

wnych umiejętności, które nazwę utylitarnemi, dla tego że dążą one jedynie do rozwinięcia dobrobytu materyalnego i pomnożenia wygód życia. Tak jest, rodzina ludzka wstąpiła na tę drogę i postępuje na niéj krokiem pewnym, a przyspieszonym i zaszła już bardzo daleko; te wszystkie umiejętności, które obiecują człowiekowi, że będzie używał na ziemi, mają licznych i pełnych zapału zwolenników, powiedzieć można, że tworzą one chwałę osobną naszéj epoki.

Jednakowoż między temi umiejętności znajomość nędzy ludzkiéj, chociaż bardzo uprawniona w teoryi, boć wiadomo, że piszą o niéj książki, że gaduły duże o niéj rozprawiają, że akademie osobliwie dyskutują nad tym przedmiotem, umiejętność tak rozwinięta w teoryi, chude bardzo wypadki w praktyce daje. W miarę, jak rośnie postęp materyalny, rośnie téż i nędza ludzka, i co najsmutniejsze, w téjże saméj proporcyi wzmaga się niedbalstwo o wyszukanie lekarstw stósownych.

Obejrzyjcie się wkoło siebie i rozważcie biedy, jakie nas ściskają ze wszystkich stron: biedy fizyczne i moralne, biedy jakie zsyła gniew Boży, biedy których powód leży w złości ludzkiéj i które dla tego nazwę sztucznemi. Zaiste nie potrzeba, abym tu kreślił dzieje wszystkich tych bied, samo wyliczenie wystarczy.

Kiedy mówimy o biedach fizycznych, oczom naszym przedstawia się żałobne widowisko zalewów, trzęsień ziemi, burz niosących zniszczenie, chorób zaraźliwych i innych klęsk publicznych; kiedy mówimy o biedach moralnych, to przed oczyma waszymi staje piekielny obraz zwycięzkiego zepsucia, bluźnierstw swobodnych i nie karanych, herezyi podtrzymywanéj jawnie, rozkiełznania w nauczaniu, prześladowania księży i wszystkich tych, co zachowują w pełności wiarę katolicką, prześladowania tak przypadającego do smaku bezbożnikom we Włoszech i po za Włochami; w końcu, kiedy mówimy o biedach pochodzących od ludzi, co dzierżą władzę w ręku, napotyka się podatki, niesprawiedliwości i dokuczliwości, łatwość do ściągania pieniędzy do kas, trudność w zapłaceniu tego, co się winno, wiele rzeczy, które obalają a mało albo nic takich, na którychby wzniesienie pracowano. W obec tego wszystkiego powiedzcie, czyż nie mamy powodu wołać z Psalmistą: *Adhaesit pavimento anima meo?* Bo czyliż dusza nasza nie jest pogrążona w błocie i w prochu pod ciężarem takiego ucisku?

Ale wy, wyście znaleźli lekarstwo na tyle nieszczęść: tak jest, wyście znaleźli dzieci moje. Przypomnieliście sobie, że w niebie jest serce boskie, które was może pocieszyć i wesprzeć, które wam ulgę przynieść może. Tak, tak, zbliżmy się do tego serca i wobec rany otwartéj włócznią kata stańmy, aby rozmyślać z miłością i z wiarą: *Prospiciens per cancellos.* Przypatrzmy się jak to serce, wedle rozumienia, na jakie się zdobyć możemy, pragnie gorąco szerzyć ogień, co je wewnętrz pali, ogień, któryby chciał rozniecić miłość Boga i miłość ludzi po całéj ziemi i pełni uniesienia przypatrzmy się niebieskiemu porządkowi, wedle którego utworzony został Kościół i jak ten Kościół wyszedł potężny z onego boskiego źródła i opiera się na siedmiu kolumnach przedstawiających Sakramenta.

Zbliżmy się w pokorze i z wielkiem uszanowaniem dla tego serca a usłyszymy te słowa pełne wdzięku: *Erunt oculi mei ibi cunctis diebus*, co znaczy, że serce i oczy Chrystusowe zawsze będą zwrócone ku temu Kościołowi rozrzuconemu po powierzchni kuli ziemskiéj, a szczególniéj ku temu miastu Rzymowi dla tego, że tu założona jest stolica prawdy i ustanowione ognisko katolicyzmu. Tu przysłany został książę apostół (i nic nie znaczy, że inaczéj twierdzą bezbożnicy, zaciekli nieprzyjaciele prawdziwego Kościoła bożego), tu przyszedł św. Piotr zapuszczając się w ten las pełen dzikich zwierząt i jął odważnie opowiadać prawdę śród tłumu u przesiąkłego błędami, śród ludu rzymskiego, który gdy podbił wiele innych narodów, wpadł w otchłań szkarad i obłędów obcych krajów i służył tym niegodziwościom. I polało się dużo krwi Papieży i tysiącznych męczenników, zaczém to miasto szczęśliwe, które służyło fałszom i było oddane nikczemnym uciechom, przez tę krew i z woli Bożéj, stało się mistrzynią prawdy. Z téj katedry nauk świętych spłynęły wykłady ku pouczeniu, rady ku oświeceniu, dekreta ku określeniu, od początków Kościoła aż do Syllabusu i do wyroków Soboru watykańskiego.

Niechże więc będzie błogosławione to boskie serce, początek takiego dobra tudzież źródło pociechy i ulgi. Bądźcie błogosławieni i wy, co zamiast szukania roztargnień śród marności ludzkich, przychodzicie szukać pokoju i szczęścia tam, gdzie jedynie znaleść je można.

Wiem, że bezbożni nawet przeciw temu przedziwnemu sercu miotają bluźnierstwa swoje. Przyjdzie czas, kiedy sam Pan Bóg wyklnie tych bluźnierców. *Irridebit et subsannabit eos.*

Co do nas, spieszmy do tego serca, ucieczki dusz naszych, złóżmy mu zaręczenia naszéj miłości i błagajmy o błogosławieństwo, któreby nam dodało odwagi. Wołajmy jak Jakób: *Non dimittam te, nisi benedixeris mihi.* O najświętsze serca pełne miłości dla nas źródło łask wszelkich, błogosław nam i niech Twoje błogosławieństwo doda nam męstwa śród walki, stałości w dobrych postanowieniach i niech nam towarzyszy aż do ostatniego dnia życia.

Tymczasem wznoszę moją słabą rękę i błogosławię wam, waszym przyjaciołom i krewnym waszym. Niech każdy z was będzie echem przez które błogosławieństwo moje dojdzie do wszystkich wiernych synów Kościoła katolickiego, niechaj wszystkich zapali należytą odwagą i utrzyma was w dobrém aż do ostatniéj chwili życia waszego. *Benedictio Dei itd.*

KORESPONDENCYE.

Rzym. Z powodu smutnéj rocznicy 20 września wiele osób i wiele deputacyi już na dni kilka naprzód starało się otoczyć Piusa IX. dow dami czci i miłości. W takich razach przemawia ze zwykłą sobie serdecznością i z tém głębokiém wniknięciem w przedmiot, jakie cechuje wszystkie jego mowy.

Do członków Koła młodzieży katolickiéj rzymskiéj, zawiązanego pod inwokacyą św. Piotra wyrzekł w dniu 14 września co następuje:

Pracujcie daléj w szlachetnym zawodzie, w któryście weszli i w którym sam Pan Bóg opiekuje się wami, prowadzi was i zawsze was wspierać będzie, abyście mogli naprzeciw potokowi niegodziwości, co nas zewsząd zalewa, postawić niezłomną siłę i wytrwałość w pełnieniu waszych obowiązków, a szczególniéj w wykonywaniu dzieł miłości chrześciańskiéj. Kto wie, czy wpływ waszego przykładu nie otrzyma od Pana Boga nawrócenia waszych dawnych towarzyszy, zbłąkanych obecnie! Rzecz to niezawodna, że niejednego z nich możecie oświecić blaskiem waszych dobrych uczynków i nawrócić na prostą drogę, drogę prawdy i sprawiedliwości. Dałby Pan Bóg, żeby i między nami mógł się odnowić cud wspominany w ewangelii dzisiejszéj! Jest tam mowa, że Chrystus Pan spotkał pogrzeb młodzieńca, którego niesiono do grobu; owóż, jak wiecie, zdjęty litością nad matką jego wdową i nad strapieniem jego przyjaciół: zbliżył się do nosz i zawołał: „*Adolescens, tibi dico: Surge.*“ Naraz młodzieniec otworzył oczy i podniósł się.

Niechże Pan Bóg raczy odnowić ten cud i na większe rozmiary i da, aby młodzież wam znajoma zmartwychwstała ze śmierci grzechu do życia łaski, niechaj da słyszeć w swych sercach zbłąkanych orzeźwiające wyrazy: „*Adolescens tibi dico: Surge.*“ Podnieście się z letargu zepsucia, podnieście się, aby się oderwać nie od Koła św. Piotra, ale od kół piekielnych, kłamstwa, niedowiarstwa. Podnieście się i przyjdźcie, nie z żółcią sekciarzy lub wściekłością konspiratorów; lecz ze łzami w oczach i z silném postanowieniem służenia Bogu i Ojczyźnie.

A nie zakrywajcie przed nimi, że nawet, kiedy zmartwychwstaną, choć im nie zabraknie pomocy i pociech z góry, będą musieli nieść krzyże i utrapienia znosić. Krzyż przecież, którego podniesienie Kościół dziś święci, stanie się dla nich tak, jak jest dla nas silną podporą i pomocą, która im się nigdy nie umknie. Niech wiedzą, że przyjdzie dzień, w którym ten sam krzyż, podpora nasza i źródło rezygnacyi stanie się znakiem strapienia i przerażenia dla tych, co dzisiaj dumnie i zwycięzko kroczą, pogardzając wszystkiém, co święte. Gdy krzyż ten ukaże się w dolinie ostatecznego sądu, napełni przestrachem, przygniecie trwogą tych deputowanych, tych ministrów, i jeszcze wyżéj postawione osoby, wszystkich, którzy nadużywają cierpliwości Sędziego wiekuistego. Na widok owego drzewa, świat cały zadrży, a ludy schylone do ziemi będą błagać miłosierdzia Boskiego Zbawiciela. Rozpacz ogarnia pewne osobistości, do których stósują się słowa moje, a które dzisiaj nadużywają władzy, jaką mają w ręku na zniszczenie Kościoła, bo dla nich miłosierdzia nie będzie.

Tymczasem wy dziatki kochane pracujcie, aby krzyż stał się ulgą i pociechą nie tylko dla was, lecz i dla tych, których za sobą na drogę cnoty zawołacie. Oto, com chciał odpowiedzieć na mowę pełną najpiękniejszych uczuć tego z pomiędzy was, który mi zdał sprawę z prac waszych; a teraz na umocnienie w sercach wrażenia słów moich udzielę wam błogosławieństwa.

Błogosławię naprzód młodszych, którzy jeszcze nie nabyli doświadczenia życia i znajdują się w większém niebezpieczeństwie ze strony zwodzicieli. Błogosławię następnie starszych, a niech moje błogosławieństwo wyjedna wam nie tylko łaskę mężnego cierpienia dla chwały Pańskiéj, lecz jeszcze łaskę walczenia za jego święte imię i odniesienia zwycięztwa nad wszystkimi nieprzyjaciołmi Kościoła i społeczności. *Benedictio Dei itd.*

W rocznicę wejścia do Rzymu Piemontczyków Ojciec św. udzielił w sali konsystoryalnéj posłuchania radzie kierującéj unią dziesięciu stowarzyszeń katolickich w Rzymie, która miała zaszczyt złożyć u stóp Jego, uroczysty ślub Rzymian, że wznoszą w mieście kościół pod inwokacyą Serca Jezusowego. Obecnymi byli kardynał Patrizi, wikaryusz jeneralny Ojca św., kilku innych kardynałów, prałaci dworu papiezkiego, deputacya proboszczów miasta, kilku książąt rzymskich itd.

Kawaler Paweł Mencacci, prezes federacyi (federazione Piana) Piusa, bo tak się zowie związek 10 stowarzyszeń, przeczytał u stóp tronu adres, z którego się dowiadujemy, że lud rzymski poczynił liczne śluby, aby zmiłowanie Boże wybłagać, i że skoro powzięta została myśl zbudowania kościoła Serca Jezusowego, kardynał wikary przedstawił ją Ojcu św., który się na ten pobożny zamiar zgodził. Porozumiała się potem jego Eminencya z proboszczami Rzymu i upoważniła następnie federacyą Piusa do zbierania składek. Z kolei zawiązano komisyą pod przewodnictwem księcia Filipa Lancellotti i zaczęto zbierać podpisy. Liczba tych podpisów okazała się w krótkim czasie tak wielka, wszyscy poczynając od kardynałów tak gorący w téj sprawie wzięli udział, że Ojciec św. zgodził się na złożenie ślubu.

Pod koniec adresu wyrażono prośbę, aby obecnym pozwolone było ślub uroczyście wobec Jego Świątobliwości jako znak wiary i ufności w miłosierdziu Bożem uczynić.

Gdy Pius IX. udzielił żądanego pozwolenia, w słowach pełnych łaskawości, prezes odczytał formułę tego ślubu, którą za nim wszyscy przytomni, klęcząc, powtarzali. Oto rzeczona formuła:

„W obecności Boga Wszechmogącego, Jednego w trzech osobach, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, prawdziwego Boga, prawdziwego człowieka, Jego Najświętszéj Matki, Niepokalanéj Maryi Dziewicy, Archanioła św. Michała, wodza hufców niebieskich, św. Józefa, najczystszego małżonka Maryi i opiekuna Kościoła, książąt Apostołów św. Piotra i Pawła, opiekunów Rzymu, także w obecności Świątobliwości Waszéj, nieomylnego Namiestnika Chrystusowego, my przedstawiciele stowarzyszeń katolickich Rzymu połączonych w federacyą Piusa w imieniu naszém i imieniu tych wszystkich, którzy przystąpili albo przystąpią do postanowienia naszego, przyrzekamy i czynimy ślub, że wybudujemy i wyposażymy naszym kosztem Kościół

Najświętszego Serca Jezusowego w mieście Rzymie i to w sposób, jaki Wasza Świątobliwość uzna za najodpowiedniejszy. Pragniemy, aby ta świątynia została wzniesiona, jako pomnik wieczysty naszéj podzięki i wdzięczności naszéj względem Boskiego Serca, tudzież na zadośćuczynienie niezliczonych zniewag, jakich doznaje ono od bezbożności czasów naszych, a to wtedy, gdy Kościół św., wyzwolony od ucisku ze strony nieprzyjaciół, będzie w spokoju i swobodzie obchodził radośnie zwycięztwo swoje. Jak ślubu dopełnimy, o tém wyrzeknie Świątobliwość Wasza, na któréj sądzie całkowicie polegamy i któréj usłuchamy z całém uszanowaniem.

„To wszystko przyrzekamy uroczyście, ślub niniejszy czyniąc. Niechaj Najświętsze Serce Jezusa, Zbawiciela naszego, opiekuje się nami i pomaga nam do wytrwania wiernie w postanowieniach naszych.

A teraz błagamy Cię, Ojcze św., przyjmij ślub nasz i racz pobłogosławić nam i Rzymowi, Twojemu wiernemu miastu.“

Po wykonaniu ślubu książe Lancellotti złożył u stóp Ojca św. pierwsze tomy podpisów, a było ich 20,000, zebranych w ciągu dwóch tygodni.

Uradowany Papież przemówił w gorących słowach. Wspaniałą tę mowę podaliśmy wyżéj.

Ta prawdziwie pobożna manifestacya uczyniła w Rzymie ogromne wrażenie i pamiętna będzie przed innemi na kartach wielkich i rozrzewniających dziejów niewoli Piusa IX.

Ojciec św. przyjmował dnia 16 bm. deputacyą od młodzieńców należących do kongregacyi św. Aloizego, któréj przewodniczył Mns. Fiorani. Byli to wszystko członkowie komisyi mającéj się zająć wzniesieniem wspaniałego pomnika św. Aloizemu patronowi młodzieży, i przynosili Ojcu św. wzór pomnika wykonany z gliny. Sławny rzeźbiarz Jacometti wykonał ten wzór i wykona całe dzieło. Św. Aloizy przedstawiony jest w chwili, kiedy wybawia młodzieńca, który się doń ucieka, a którego ściga smok skrzydlaty. Na pomniku będzie napis: Aloisio Gonzaguo patrono coelesti juventus discrimini objecta. Anno 1873.

Gdyby tak nazwane umiarkowane stronnictwo, które dziś ster władzy we Włoszech trzyma, miało choć trochę poczucia delikatności, czyżby pozwoliło na to, żeby rocznicę gwałtownego wejścia do Rzymu chałaśnie wobec znajdującego się tam Ojca św. obchodzić? A jednak rok rocznie władza wyższa upoważnia demonstracye, w których niższe dykasterye udział biorą. Mniemamy, że nie ma człowieka szlachetnego, jakiekolwiekby zresztą było jego przekonanie, któryby téj swawoli nie potępił. (*Kur. pozn.*)

Pelplin.

Ubiegły tydzień przerwał spokój w rzeczach kościelnych naszéj dyecezyi. Po długiém milczeniu rządu, którego przyczyny rozmaicie tłumaczono, bo ze strony mniéj katolikom przychylnéj nawet cofaniem się ks. Biskupa, poczęły nadchodzić dzień przy dniu stanowczo zredagowane orędzia naczelnego prezesa. Ks. Biskup odebrał zawiadomienie o mającéj się odbyć rewizyi w zakładzie demerytów w Rywałdzie pod Grudziądzem (gdzie dawniéj był klasztor i szkoła Jezuitów), i w collegium Marianum. Seminaryum nasze duchowne uznane za nieodpowiadające wymaganiom rządu i cofnięto już przypadającą na 1 października ratę wsparcia rządowego. Na domiar posłano ks. Biskupowi uprzejmie wiadomość, że królewski prokurator w Starogardzie odebrał zlecenie powołać Go o nieprawne powołanie księdza Masłowskiego na wikaryat w Chełmnie.

Wiadomo tu publicznie, że naczelny prezes, albo zastępca jego, tajny radzca Auerswald, spełzłéj rewizyi pp. Tschackerta i Freitaga, był podał seminaryum tutejsze do ministra jako zasługujące na potwierdzenie i uznanie. Było to w czasie urlopu kąpielowego naczelnego prezesa, kiedy rząd téż nie zwracał niby baczności na wszelkie translokacye kleru. Zdaje się więc, że istniał zamiar skoncentrowania procesów kościelno-politycznych na dyecezyą, któréj mieszkańcy już i tak dla Niemców najmniéj są sympatyczni; może łudzono się téż nadzieją, że sędziwy ks. Biskup nie będzie się zdrażał z ustępstwami, byleby Go ochroniono. Polityka się omyliła, wskutek czego ostatnie posiedzenie ministeryum wydało zapewnie rozkazy, których treść orędzia prezesowskie jasno nam podają.

Następstwa rozpoczętéj walki jakie będą, trudno przewidzieć.

Profesorowie seminaryum odebrali rozkaz zagajenia nowych kursów jak zwykle na 1 października. Przyszłość Collegium Marianum zdaje się téż być niepewna, gdyż na rewizyą zjadą na pewno wspomnieni już rewizorowie, pełnomocnicy rządu w sprawach należących do ustaw majowych. Pierwotna wiadomość, jakoby minister sam był rozstrzygł, że Collegium Marianum nie należy do zakładów objętych nowemi ustawami, redukuje się według informacyi pewnych na zawiadomienie p. Auerswald przesłane ks. Biskupowi, że referat wysłany do Berlina sądził, jakoby zakład pelpliński dla chłopców był poza obrębem ustaw. Minister jeszcze nic zgoła nie rozstrzygł.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Najprzewielebniejszy ks. Prymas w ten sposób odpowiedział na nowe pismo Pana Naczelnego Prezesa, którego treść łatwo z niniejszéj odpowiedzi odgadnąć:

W swojém szanownem piśmie z dnia 17 b. m. nr. 6421/73 O. P. doniósłeś mi Jaśnie Wielmożny Pan, że w porozumieniu z p. ministrem wyznań rozporządzone zostaje, by tak nazwane szkoły prywatne, przezemnie zalecone dla wykładania religii uczniom katolickim wyższych zakładów szkólnych, zamknąć, jak równie przymusowe postępowanie przeciw duchownym, którym powierzyłem wykład religii, zaprowadzić, i wzbronić uczniom pod zagrożeniem oddalenia z gimnazyów uczęszczania na rzeczone lekcye religii. Z najgłębszym smutkiem widzę z tych rozporządzeń, że królewskie władze nie nabyły jeszcze dotychczas przekonania, iż nauczanie wiary katolickiéj i bliższe oznaczenie, w jaki sposób wykład ten ma się odbywać, Kościołowi nie zaś świeckiéj zwierzchności Boski Założyciel Kościoła powierzył. Tego prawa Kościół katolicki nigdy złożyć nie może, inaczéj samby zniweczył żywotność swoję i zdradziłby swoje wzniosłe powołanie; dla tego to udzielał on zawsze tym, którym powierzał nauczanie prawd zbawienia, osobnéj misyi, niezbędnéj do tego urzędu. Prawda, Królewskie Prowincyonalne Kolegium Szkólne postawiło w piśmie swojém ostatniém z 9 sierpnia b. r. nr. 3105 twierdzenie, że dopiero w nowszych czasach zwierzchność duchowna występować zaczęła z uroszczeniem, że missio canonica jest potrzebna, i że nie można bez uszczerbku dla praw państwa uznać konieczności zezwolenia kościelnych zwierzchników na mianowanie nauczycieli religii. Owóż, aby odeprzeć takie pojmowanie rzeczy, wystarczy, jak sądzę, gdy zwrócę na to uwagę, że missio canonica jest tak dawna, jak sam Kościół, albowiem opiera się ona na słowach Zbawiciela:

„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody,“ a także: „jako mnie Ojciec posłał i ja was posyłam itd.“

Skoro tylko księża przezemnie do udzielania religii w wyższych zakładach naukowych obu moich archidyecezyi umocowani, zostali oddaleni z posad, a wykład ten innym, świeckim nauczycielom, którzy takiego upoważnienia odemnie nie otrzymali, w części powierzono, byłem w sumieniu znaglony i biskupią moją powinnością zniewolony, zaradzić istniejącéj potrzebie w taki sposób, aby młódź katolicka owych zakładów naukowych miała sposobność kształcenia się w prawdach zbawienia za pośrednictwem jedynie do tego uprawnionych posłanników Kościoła. Uważałem za mój obowiązek zwrócić na te nieuniknione następstwa baczność rządu w mojém bezpośredniem przełożeniu do Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości z dnia 31 grudnia r. z.; po kilkakroć téż razy wracałem do rzeczonego przedmiotu w pismach, jakie miałem sposobność wymienić w téj saméj sprawie z Król. Prow. Kolegium Szkólném. Z tém większą przeto stanowczością widzę się zmuszony odeprzeć jako całkiém nieuzasadniony zarzut, jakoby obmyślone przezemnie środki nie wypływały z rzeczywistéj potrzeby, lecz przeciwnie miały na celu ubezwładnienie rozporządzeń rządowych. Zkądinąd, gdyby rzeczywiście, jak to pismo, które mam obecnie przed oczyma, nie przytaczając szczegółowych faktów, wzmiankuje, księża wykładający po za godzinami szkólnemi religią, próbowali na uczniów zgubny, karności zagrażający wpływ wywierać, zaraz, jako o tém JWPan może być przekonany, skorobym otrzymał zawiadomienie i skoroby mnie doszły jakieś bliżéj oznaczone fakta, nie omieszkałbym stósownie do potrzeby złemu zaradzić. W każdym jednak razie podobne wypadki, przypuszczając, że rzeczywiście zaszły, nie mogą na żaden sposób posłużyć k usprawiedliwieniu rozporządzeń, wydanych przez JWPana, a tak dotkliwie krzywdzących prawa Kościoła i moich dyecezyan.

Nie mogę nadto nabrać przekonania, że przepisy instrukcyi ministeryalnéj z dnia 31 grudnia 1839, odnoszące się do szkół prywatnych, dają się zastósować w niniejszym przypadku, albowiem, gdym niektórym księżom poruczył, by uczniów wyższych zakładów naukowych w nauce wiary kształcili, i w najmniejszéj mierze zakładania szkół prywatnych w duchu przytoczonéj powyżéj instrukcyi na celu nie miałem. Z równą słusznością możnaby podciągnąć pod pojęcie szkoły prywatnéj naukę przygotowawczą, jakiéj rok rocznie udzielają duchowni, kiedy przyspasabiają dziatki do przyjęcia św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, i w następstwie poddać to nauczanie pod nadzór państwa, które w pewnych razach mogłoby zakazać go całkowicie. Dotychczas przecież, i to bardzo sprawiedliwie, żadnych w téj mierze trudności duchownym nie stawiano. Podobnież, o ile mi wiadomo, żydowskie prywatne szkoły religijne wszelkiéj zażywają swobody.

Wychodząc z tego wszystkiego, co poprzedza, nie mogę przyznać Wysokim Władzom Prowincyonalnym prawa zakazywania księżom, by młodzieży w prawdach wiary nie ćwiczyli, również nie mogę przyznać im prawa zakazywania dzieciom i to pod zagrożeniem kary, by na wykłady nauki religii uprawnionych przedstawicieli Kościoła nie uczęszczały, gdyż przez to zmusiłoby się rodziców albo do pozbawienia całkowicie dziatek swoich nabycia nauki religii, albo do zezwolenia, aby ją pobierały od osób, które do tego przez zwierzchność duchowną nie są umocowane i tém samém nie dają żadnéj rękojmi, że ich nauczanie z nauką Kościoła całkowicie się zgadza.

Tego rodzaju postępowanie ze strony władz rządowych pociągnęłoby za sobą koniecznie nieznośny ucisk dla sumień, i muszę przeto stanowczo wymagać, aby mi nadal w należącém do mego obowiązku pielęgnowaniu wykształcenia religijnego katolickiéj młodzieży szkólnéj moich obu archidyecezyi żadnych nie stawiano przeszkód.

Poznań, dnia 24 września 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,

(podp.) MIECZYSŁAW.

— Najprzewielebniejszy ks. Prymas otrzymał w sobotę d. 7 września zawiadomienie ze strony tutejszéj rejencyi, że wskutek rozkazu ministra spraw duchownych, zawieszone zostaje wypłacanie mu 12,000 talarów rocznie, stanowiących przynależną kompetencyą arcybiskupią. Rząd chwyta się tego środka, aby przełamać opór ks. Prymasa w sprawie nowego obsadzenia probostwa w Wieleniu. W ten sposób następuje i u nas dawno przewidziana „Temporaliensperre.“

Tegoż samego dnia wezwano ks. Prymasa, aby zapłacił 200 talarów kary za to, że dotychczas nie przedstawił kandydata p. Prezesowi na toż probostwo. Zagrożono mu równocześnie nową karą 500 tal., jeżeli w przeciągu dni 14 wymaganiom władzy świeckiéj co do tego probostwa zadość nie uczyni.

Jak widzimy, sprawa wieleńska wielką mnogość rozporządzeń fiskalnych wywołuje.

Między wiernymi oburzenie, współczucie i gotowość do ofiar ze wszech stron się objawia. Wszyscy czekają tylko skinienia swego Arcypasterza, aby pospieszyć z pomocą na jaką pozwoli, i jaką za potrzebną uzna.

(*Kuryer.*)

— Przełożona zakonnic *Serca Jezusowego* opuszczając Poznań, przesłała pod datą 14 września p. Naczelnemu Prezesowi następującą protestacyą:

Jaśnie Wielmożny Panie!

W chwili, w któréj opuszczam klasztor Serca Jezusowego na Wildzie, mam sobie za obowiązek zgodnie ze ścisłą powinnością mojego urzędu i zgodnie z nakazem sumienia silnie i uroczyście zaprotestować przeciw wygnaniu naszemu. Wygnanie to przeciwne jest swobodzie św. Kościoła, który uważał i uważa zakony, jako instytucye pożyteczne i konieczne, przeciwne swobodzie rodziców chrześciańskich dotkniętych rozporządzeniem, które ogranicza ich wybór co do wychowania dziatek.

Od lat 16 pracowałyśmy usilnie nad kształceniem na chrześciański sposób dzieci, ku zadowolnieniu władzy duchownéj dyecezalnéj i ku zaspokojeniu rodzin, nie przekraczając w niczém praw krajowych i rządowych przepisów. Obecnie zostajemy dotknięte rozporządzeniem opartém na ocenieniu, które nie zostało poddane pod sąd św. Apostolskiéj Stolicy.

Zaczém zanoszę do Jaśnie Wielmożnego Pana protestacyą, z zastrzeżeniem wszystkich praw przysługujących Zgromadzeniu naszemu.

Zostaję z najgłębszém uszanowaniem

Magdalena Ryckevorsel.

— Rzym. 1. Wspominaliśmy już w swoim czasie naszym czytelnikom, iż po wzięciu Rzymu, rząd włoski chcąc okazać szacunek wielkiemu astronomowi rzymskiemu, Ojcu Secchi, prawdziwéj chwale Włoch i Towarzystwa Jezusowego, ofiarował mu katedrę astronomii na uniwersytecie rzymskim. O. Secchi odmówił. Zaproponowano mu wtedy tytuł senatora. Znowu odmowa. Nie zniechęcając się rząd chciał go mianować generalnym dyrektorem wszystkich obserwatoryów i gabinetów fizycznych na półwyspie włoskim. Skromny uczony nie przyjął i tego zaszczytu. Dotknięty rząd taką odmową usiłował wykluczyć wielkiego astronoma z kongresu naukowego paryskiego, co mu się jednak nie udało. Wyszukano więc innéj okazyi do zemsty.

O. Secchi osiadł przy kolegium w Mondragone. Tam powziął zamiar otworzyć kurs astronomii, na który byliby dopuszczani externi. Ale znając usposobienie rządu, zaczął od tego, iż zażądał upoważnienia. I cóż mu odpowiedziano? — „Ażeby naprzód poddał się przepisanemu egzaminowi.“ O. Secchi ma zatém jak młody student stanąć przed komitetem egzaminacyjnym. Człowiek, którego geniusz cała Europa podziwia, któremu już proponowano nadzór nad studyami astronomicznemi, wtedy tylko będzie mógł nauczać, jeżeli odpowie na zapytania według programu!

— 2. Klasztory żeńskie pierwsze padają ofiarą nowéj ustawy. Prawie codzień agenci wydają jakiemu zgromadzeniu rozkaz opuszczenia murów klasztornych w ciągu dwudziestu czterech godzin. I zakonnice przenoszą się do innych klasztorów, z których niezadługo tak samo wygnane będą. Wiele zgromadzeń przyjęło już schronienie, które im przygotował Ojciec święty w swojéj willi Castel Gandolfo w pobliżu Rzymu. Już przeszło 300 zakonnic różnéj reguły zebrało się w tém ustroniu.

— 3. *Veneto Cattolico* podaje, że wydział skarbowy przekonawszy się, iż biskup dyecezyi Feltre i Belluno pobiera miesięcznéj pensyi franków 500, zażądał od niego opłacenia podatku od dochodów niestałych. Zapewe opodatkowanie pobieranych pensyi od rządu, nie jest rzeczą bardzo praktykowaną w Europie, jednak wytłumaczyćby to jeszcze można finansowém bankructwem włoskiego rządu. Jak jednak nazwać takie postępowanie, gdy rząd ten grosza jednego nie płaci biskupom, chociaż zabrał im majątki i przyrzekł w ich zamian pensye, a tymczasem nakłada na nich podatki od dochodów niestałych. Rzeczywiście ksiądz Bolognesi, biskup z Feltre i Belluno pobiera franków 500 miesięcznie, ale od kogo i na co? Oto Ojciec święty wiedząc, iż biskup ten równie jak wielu innych, nie otrzymując należnéj mu płacy od rządu, zostaje w ubóstwie i nie ma nie tylko czém potrzeb życia własnego opędzić, ale utrzymać seminaryum i wydatków na służbę bożą, przeznaczył mu tytułem jałmużny na potrzeby jego i kościoła fr. 500 miesięcznie. Do téj jałmużny rząd się teraz przyczepia i podatek na nią nakłada. Daléj zajść chyba nie można.

— 4. Dyrektor dziennika *Unità Cattolica*, ks. Jakób Margotti, otrzymał przez ręce deputacyi ze znakomitych złożonych osób, w dniu 27 lipca, to jest we dwa dni po uroczystości swego patrona, pyszne album, nie tylko drogocenne ze strony artystycznéj, ale nadto, jako zbiór autografów najznakomitszych współczesnych mężów godnością i nauką w Kościele jaśniejących, w dowód uznania i wdzięczności za prace w dziennikarstwie katolickiém od 25 lat ponoszone. Najpiękniejszą jednak i najcenniejszą tego albumu ozdobą, a dla księdza Margotti pamiątką najdroższą, jest kartka na któréj Ojciec święty Pius IX, własnoręcznie napisał: *Locutus est non placentia sed vera; non ad fabulas exponendas, sed ad veritatem confirmandam, et erudivit multos in semitis justitiae. Deus benedicat illum et protegat. Pius PP. IX.* (Mówił nie to co się podoba, ale co prawdziwe; nie dla szerzenia bajek, ale dla utwierdzenia prawdy, i wielu nauczył ścieżek sprawiedliwości. Niech go Bóg błogosławi i ochrania. Pius PP. IX). Po autografie Ojca św. idą kardynała Berardi, arcybiskupa mechlińskiego ks. Deschamps, bardzo wielu innych znakomitości, a z włoskich D'Ondes Reggio, Mauro Ricci, Ojciec Secchi, Ojciec Denza, Alberti, Ojciec Perrone, Ojciec Piccirillo dyrektor pisma *Civilta Cattolica*, margrabia Baviera dyrektor *Osservatore Romano*, wszyscy dyrektorowie dzienników katolickich włoskich; a z zagranicznych Veuillot redaktor *l'Universa*, hrabia Scherer—Boccard, prezes stowarzyszenia *Pius-Verein* we Szwajcaryi, dyrektorowie dzienników *Bien Public* z Gandawy, *Etudiant catholique de Gand, Courrier de Bruxelles* itd.

— Szwajcarya. Rząd liberalny kantonu Ticino pozwolił Stowarzyszeniu Piusowemu odbywać posiedzenia, kiedy i gdzie chce, zastrzegł tylko, aby przed posiedzeniem *nie słuchało mszy świętéj*. Widocznie liberalni coraz bardziéj głowę tracą.

— Wyszedł pierwszy numer nowego czasopisma kościelnego we Lwowie, pod tytułem: *Wiadomości kościelne*. Wydawcami są: Ks. Podolski, redaktor *Przeglądu Lwowskiego* i Ks. O. Hołyński, redaktor *Chaty*. Pismo to zajmować się będzie przeważnie rzeczami dyecezalnemi, a mianowicie: dyecezyi lwowskiéj, przemyskiéj, tarnowskiéj i krakowskiéj. *Kuryer Poznański* mylnie nazwał je pismem *naukowém;* tém ono być nie chce, a jest niem już *Przegląd Lwowski.*

Wiadomości kościelne wychodzić będą dwa razy na miesiąc w objętości od pół do jednego arkusza druku. U nas kosztują rocznie 3 tal.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmaedicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.